

Quo?

VADIS

2017. No. 46.



300 lat Derenku – 2017 rok

Foto: Barbara Pál

DRODZY CZYTELNICY!

Pragniemy przekazać w Wasze ręce kolejny numer naszego „*Quo vadis*”. Cieszymy się, że możemy treścią przedstawianych stron wpisać się w przeżywanie ważnych wydarzeń dla naszej polonijnej społeczności na Węgrzech. Niewątpliwie jednym z nich jest 300-letnia rocznica osadnictwa polskiego we wsi Derenk, położonej na terenie Parku Narodowego Aggtelek, na obecnym pograniczu Węgier i Słowacji. Upamiętnienie tej rocznicy odbyło się podczas dorocznego odpustu, który wspomina Patronów kościoła parafialnego w Białce Tatrzańskiej, bo właśnie z tej miejscowości i okolicznych terenów przybyli polscy górale, by stać się żywą tkanką budującą społeczność na nowo zasiedlonego Derenku. Choć teraz pozostało tylko kilka śladów ich bytności na terenie tej wioski, to doroczne święto Polonii węgierskiej upamiętniające pierwszych polskich osadników, spiskich i podhalańskich górali, podkreśla ważność ich historii dla współcześnie żyjących Rodaków na ziemi węgierskiej.

Niewątpliwym walorem pozostawionego dziedzictwa dla obecnej Polonii jest to, że dzięki ich wierności tradycji, kultury i języka, zapisali się w świadomości Węgrów jako odrębna grupa etniczna mająca swoją specyfikę i korzenie poza granicami państwa węgierskiego. Te widoczne ślady, które pozostawili, stanowiły ważną podstawę, by w miarę posuwania się prac nad ustawodawstwem mniejszościowym na Węgrzech, wziąć pod uwagę ich historię, która stała się w rezultacie poważnym przyczynkiem do oficjalnego uznania przez Węgierski Parlament Polaków jako osiadłej tu mniejszości narodowej. I tak, w 1993 roku, Polacy uzyskali status mniejszości narodowej, bowiem parlament węgierski za podstawę przyznania praw narodowościowych przyjął kryterium, że dana społeczność etniczna winna żyć w zwartych zbiorowiskach na Węgrzech od co najmniej 100 lat.

Przyjeżdżający w tamtym okresie na tereny Węgier Polacy zapewne nie myśleli, że będą mieli jakieś znaczenie dla Rodaków żyjących w innej epoce. Jednak historia niesie ze sobą pewne tajemnice. Sami to czujemy, że nasze osobiste życie ma swoje konteksty w historii i życiu innych ludzi, czego przykładem może być rodzina i naród, a zarazem dla innych my sami stajemy się punktami odniesienia, choć teraz tego sobie nie uświadamiamy.

Zapraszamy więc, Drodzy Czytelnicy, do lektury, która może na podstawie przeczytanych stron, stanie się kanwą do refleksji nad osobistą rolą każdego z nas wobec życia innych. Że to co czynimy, na co się decydujemy, czemu jesteśmy wierni, oddziałuje obecnie na innych i ma swoje znaczenie w przyszłości.



Ks. Krzysztof Grzelak TChr

POLACY NA WĘGRZECH

Polska obecność na Węgrzech jest prawie tak długa, jak narodu węgierskiego w Niece Karpackiej. Sprzyjało temu bezpośrednie sąsiedztwo Polski i Węgier, oddzielonych od siebie – aż do XX stulecia – jedynie pasmem północnej części gór Karpat, a obecność ta łączyła się też z ogólnie biorąc dobrosąsiedzkiem współistnieniem Polaków i Węgrów.

Częsta była współdziałalność polityczna, a niejednokrotnie i wojskowa królewskich rodów tych dwóch krajów, rolę odgrywały przy tym niejednokrotnie ich, zawierane ze sobą przez granicę – związki małżeńskie. Tak było za czasów polskich Piastów i węgierskich Árpádów, potem zaś węgierskich Andegawenów oraz litewsko-polskich Jagiellonów, a w miarę upływu wieków towarzyszyła tej woli coraz częściej także sprzyjająca postawa magnaterii. Świetnego, a przy tym charakterystycznego przykładu coraz silniejszego zacieśnienia się polsko-węgierskich powiązań dostarcza małżeństwo na polskiej ziemi (pierwsza połowa XI wieku) późniejszego króla Węgier Beli I z prawnuczką Bolesława Chrobrego Rycieża, w wyniku czego światło dzienne ujrzeli w Polsce dwaj następni królowie Węgier – Géza I oraz jeden z najwybitniejszych panujących, św. Władysława I. Trzykrotnie zaistniała personalna unia Polski i Węgier: za czasów Ludwika Węgierskiego (1370–82), Władysława Warneńczyka (1440–44) oraz Stefana Batorego (1576–86, kiedy ze strony węgierskiej było to już



Widok dawnego Derenku

tylko księstwo siedmiogrodzkie), a dwóch królów węgierskich polskiego pochodzenia (Jagiellończyków) poniosło śmierć w walkach tego kraju z potęgą turecką: Władysław Warneńczyk (pod Warną, w 1444) i Ludwik II (pod Mohaczem, w 1526).

Najbardziej znanymi przykładami udzielania sobie wzajemnej pomocy w potrzebie wojskowej, bądź w biedzie to udział kilkutyśięcznych oddziałów (w tym legionów) polskich z generałem Józefem Bemem i Henrykiem Dembińskim na czele w walkach wyzwoleniczych podczas węgierskiej Wiosny Ludów (1848–49) oraz przyjęcie przez państwo i społeczeństwo węgierskie na cały okres II wojny światowej ponad stutysięcznej rzeszy polskich uchodźców wojennych wojskowych oraz cywilnych, po najeździe hitlerowsko-bolszewickim (w 1939). Elementem spajającym była także rozwijająca się – od okresu późnego średniowiecza – współpraca handlowa (m.in. powstała istniejąca do końca I wojny światowej sieć dróg łączących oba kraje), kultura i nauka (np. wychowawcami oraz doradcami króla Macieja Hunyadygo byli polscy uczeni: Grzegorz z Sanoka i Marcin Bylica z Olkusza), a istniała także współpraca religijna, sakralna (przykładowo dostarcza tu powstały na Węgrzech i rozszerzony na Polskę zakon oo. paulinów, który w XX wieku został na Węgrzech odrodzony właśnie z Polski, z klasztoru na Jasnej Górze).

Wszystkie te czynniki stwarzały przychylne warunki dla polskiego osadnictwa na terenie Węgier, którego pierwszą, znaną z imienia protoplastką była wymieniana w polskich kronikach Adelajda, siostra Mieszka I, a żona księcia Gezy (lecz nie matka króla św. Stefana), zaś patronem Polonii węgierskiej – od 1996 roku – jest wspomniany już św. Władysław.

Przybywali z Polski, by osiąść na Węgrzech królowie, księżne, a z nimi ich dwory i straż. W walkach, prowadzonych początkowo (w XV–XVI wieku) o utrzymanie granic państwa węgierskiego, potem zaś w następnych stuleciach, o odzyskanie niepodległości tego kraju (w powstaniu Rakoczego, podczas Wiosny Ludów) brały udział tysiące wojowników, rycerzy, żołnierzy polskich. Część ich pozostała na Węgrzech na stałe, podobnie jak uchodźcy polscy przybywający nad Dunaj po powtarzających się klęskach powstań polskich (od końca wieku XVIII i przez wiek XIX). W tego rodzaju warunkach powstała polska wieś Derenk, odkryta i osadzona (w 1717 roku) częściowo przez polskich żołnierzy Franciszka II Rakoczego. Derenk – traktowany jako źródło polonijnych tradycji ludowych na Węgrzech – jest równocześnie przykładem osadnictwa gospodarczego, zarobkowego, którego nasilenie przypadło na Węgrzech na okres po wyzwoleniu środkowej części kraju spod panowania tureckiego (koniec XVII i początek XVIII wieku). Nasilenie następne, ważne z punktu widzenia osadnictwa polskiego zaistniało w dziesięcioleciach po „*ugodzie z cesarzem*” (i utworzeniu w 1867 roku monarchii austro-węgierskiej), trwających do wybuchu I wojny światowej.

Ludności polskiej i polskiego pochodzenia było na Węgrzech najwięcej na przełomie XIX i XX stulecia, – około 150 tysięcy. Po terytorialnym okrojeniu kraju dokonanym na podstawie traktatu pokojowego narzuconego Węgrom po I wojnie światowej (w wersalskim pałacu Trianon, w 1920 roku) liczba ta wyraźnie zmalała do około 30 tysięcy. Poza granicami znalazły się m.in. polskie wsie góralskie, leżące na terenie Górnych Węgier (dzisiejszej Słowacji, a częściowo i Polski). Najważniejszym historycznie skupiskiem polskim było zwykle królewskie miasto Buda i takim stał się Budapeszt, a szczególnie jego część peszteńska po połączeniu Budy i Pesztu w jeden zespół stołeczny w 1873 roku. Największa, kilkutyśięczna kolonia polska powstała w początkach XX wieku w peszteńskiej dzielnicy Kőbánya. Dlatego tam został zbudowany Kościół Polski w 1927 roku, podniesiony do rangi polskiej parafii personalnej na Węgrzech w 1991 roku. Osadnicy przybywający do pracy – głównie z południowej Polski, z Galicji – do pracy przemysłowej jak górnictwo, hutnictwo, budownictwo zaludniali również inne miasta i osady typu miejskiego, szczególnie w okręgach Miskolc, Diósgyőr, Salgótarján Tatabánya, Győr, Pécs, Székesfehérvár.

Spółeczne organizacje polonijne na Węgrzech zaczęły powstawać od końca XIX stulecia (pierwsza w 1867 roku). Mniejszościowe samorządy polskie – jako drugie ramię organizacyjne narodowości polskiej – to wytwór ostatniego dziesięciolecia XX wieku (od 1994).

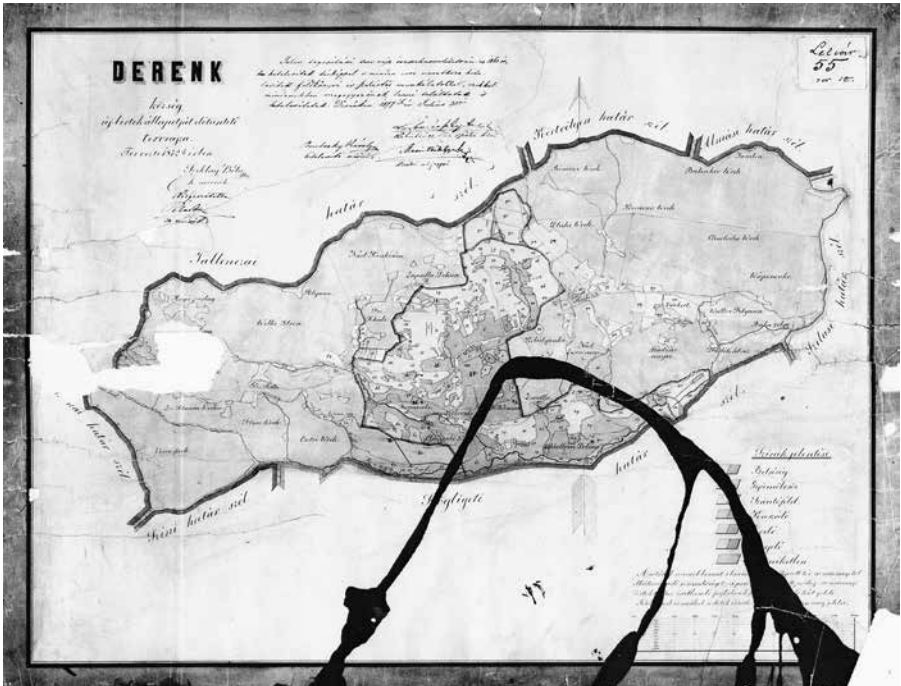
Konrad Sutarski



*Król węgierski św. Władysław,
malował Marian Trojan
Foto: M. S.*

DERENK – HISTORIA WIOSKI POLSKICH OSADNIKÓW W LATACH 1717–1943

Derenk to mała osada w historycznym województwie Torna, później w województwie Abaúj-Torna, od 1943 roku była wsią w ruinie, zaś od 1945 roku są to „zewnętrzne tereny niezamieszkałe” wsi Szögliget. Od 1950 roku wchodzi ona w skład województwa Borsod-Abaúj-Zemplény. Wieś ta położona jest w południowej części Góry Alsó, znajdującej się na wschodzie pogórza Aggtelek, tam gdzie potok Ménes płynie do rzeki Bódva, na terenach bogatych w źródła krasowe. Malownicze są jej, otoczone wzgórzami okolice, na granicy których, na skalistym szczycie góry, do dziś znajdują się pozostałości bogatego kiedyś w wydarzenia zamku Szádvár. Wieś mieści się na granicy Parku Narodowego Aggtelek, a należąc do miejscowości Szögliget, jest członkiem Związku wsi Galyaság. Derenk jest osadą średniowieczną. Nazwa jej jest pochodzenia słowiańskiego: Deren – Deryn – Drenka – oznacza dereń. Przeszłość wznoszącego się na szczycie skały (460 m) zamku Szárd lub Szád jest ściśle związa-



Mapa Derenku z roku 1872

na z historią derenckiej osady. Była ona przynależnością zamku: początkowo jako posiadłość królewska, później kolejno rodu Bebeków, hrabiów Csáky, książąt Esterházych, wreszcie po zburzeniu zamku, przejęła jego nazwę stając się szadwarskim dominium. Od 1869 roku wieś trafiła do majątku hrabiów Andrássyich, a od 1936 stała się własnością Węgierskiego Skarbu Królewskiego. Według spisu portalnego przeprowadzonego w 1427 roku widać, że Derenk wówczas był znaczącą wsią, gdyż dziedzicowi przekazywało pańszczyznę 23 chłopów. Liczba ludności Derenku uległa znacznemu zmniejszeniu podczas panowania tureckiego i walk narodowyzwolenczych Rakoczego. Panująca w 1711 roku w całym kraju epidemia cholery w znacznym stopniu spustoszyła zamieszkałą przez Węgrów osadę. Mieszkańcy, którym udało się uciec czarnej śmierci – uciekli. Derenk w 1715 i w 1720 roku – jak wynika z krajowego spisu – był niezamieszkały, jako wieś curialis. Dzięki spontanicznemu osadnictwu oraz zorganizowanej przez Esterházych akcji osadniczej (jako równoległego procesu) do Derenku przybyli chłopci pańszczyźniani ze Spiszu i górale z Podhala.

Na podstawie archiwalnych dokumentów jednoznacznie można stwierdzić, że rodziny przybywające do Derenku w latach 1711–1720 były pochodzenia polskiego. Co więcej – w wyniku wieloletnich prac badawczych – dziś wiemy też z jakich trzech wiosek przybyły one z nadzieją na lepsze jutro. Są to: Bukowina Tatrzańska, Białka Tatrzańska i Czarna Góra. Nazwiska rodowe znalezione na cmentarzach tych trzech wsi w Polsce są dowodem potwierdzającym wyniki prac badawczych z 2007 roku



„Derenk – ruiny wsi”, 1987



Przed szkołą w Derenku

dr Janusza Kamockiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa oraz dr Tibora Rémiása zastępcy dyrektora wydziału Wojewódzkiego Muzeum Historycznego województwa Borsod-Abaúj-Zemplény, na temat wspólnych korzeni.

Powyższe dane potwierdzają fakt, że polscy derenkowcy XVII wieku są jedną z najstarszych narodowości na Węgrzech, zachowującej od prawie 300 lat do dnia dzisiejszego język przodków i etniczną świadomość. W Derenku w 1833 roku w 56 domach mieszkało 507 mieszkańców, w większości rzymsko-katolickiego wyznania. Elek Fényes w okresie prawie 20 lat (1852) zarejestrował 418 osób, spośród których 407 było wyznania rzymsko-katolickiego, a 11 kalwińskiego. W późniejszych latach liczba ludności kształtowała się następująco: w 1869 – 392 osoby, w 1900 – 367 osób, w 1910 – 373 osoby, w 1920 – 416 osób, w 1930 – 439 osób, w 1941 – 443 osoby. Zewnętrzną, zamieszkałą częścią miejscowości była puszcza Vidomaj. Na przestrzemi 153 lat, od 1789 do 1942, na cmentarzu w Derenku pochowano 1865 zmarłych. Spośród nich 960 dzieci poniżej 10 lat, co stanowi 51,4%. Z tej liczby 471 dzieci nie dożyło 1 roku, czyli że 25,2% pochowanych na cmentarzu w Derenku stanowią niemowlęta. 345 pochowanych derenkowców przeżyło ponad 60 lat, co stanowi 18,4% zmarłych. Spośród nich starczego wieku trzech pokoleń dożyło 51 osób, czyli 2,7% pochowanych.

Niewiarygodnie niska była średnia wieku zmarłych – 25,6 lat. W pierwszej połowie XIX wieku w Derenku przewidywalna długość życia wynosiła zaledwie 22,7 lat, natomiast w pierwszej połowie XX wieku wzrosła ona do 31,9 lat.

W latach 1724–1943 w Derenku urodziło się 2966 dzieci. Badając metryki urodzenia okresu pierwszych 40 lat, zwróciliśmy uwagę, że spośród urodzonych dziewczynek, 79% otrzymało imiona: Maria, Anna lub Katalin. Również w XX wieku imiona Mária, Anna, Katalin i Erzsébet były najbardziej popularne, przetrwały zmienne fale mody na imiona, jednak od lat 1900 paleta imion żeńskich stała się bardziej kolorowa. Rodzice już śmieiej wybierali dla swych córek takie imiona jak: Etelka, Valéria, Jolánta, Gizella, Emerencja, czy też nawet Vilma, bądź Marianna.

Zwyczaj związane z nadawaniem imion chłopcom była w Derenku, można powiedzieć, bardziej zróżnicowane i barwne. Skala imion jest o wiele szersza, chociaż i tu znajdujemy imiona faworyzowane. W pierwszych 40 latach w metrykach urodzenia Derenku na urodzonych 130 chłopców 28 otrzymało imię András, 24 János, 19 Mátyás, 16 György, 14 Márton, 9 Jakab, 6 Mihály, 5 József, 3 Tamás, 2 Pál, i po jednym Péter, Kázmér, Jeremos oraz Ádám.

Zgodnie ze świadectwami małżeństwa znalezionymi w drewnianym derenckim kościele, oraz z dokumentami urzędu stanu cywilnego w Jabloncy, ogółem zawartych zostało 720 małżeństw. 52% ślubów zawarto w miesiącach styczeń-luty, chociaż wyraźnie widać, że z kolei w XX wieku modnymi stały się śluby zawierane latem.

Bardzo wysokie były proporcje ślubów w ramach własnej wsi (endogamia), wszak ludność Derenku żyła w izolacji, co predysponowało ją do prowadzenia życia nastawionego na samowystarczalność. Tendencja ta do połowy XIX wieku jeszcze bardziej się umocniła (endogamia w skali 68-70%), gdyż wcześniej, w XVIII wieku, wieś była bardziej otwarta na kontakty zewnętrzne (55%). Ci, dla których derencka edegamia jako tradycyjna konieczność nie miała żadnego znaczenia, i którzy sprowadzali sobie narzeczone lub narzeczonych spoza wsi w nadziei „odświeżenia krwi”, dokonywali tego głównie w obrębie polskich wsi (prawie 90%) województwa Torna. Młodzi zamieszkali w tych rejonach zawierali owe związki na całe życie w następstwie spotkań na cotygodniowych lub krajowych jarmarkach, względnie na odpustach, weselach, wyprawach do młyna.

Derenk i jego okolice zawsze były bogate w dziką zwierzynę i stanowiły prawdziwy raj dla myśliwych. Derenkowcy mogli otrzymać zezwolenie na broń i polowanie w lasach gminnych, natomiast wstęp do lasu „książęcego” czy „hrabiowskiego” był surowo wzbroniony. Znajomość warunków naturalnych okolicy sprawiała, że derenkow-



Derenk, 1943

cy często wykorzystywali to na cele kłusownicze. Duża część mieszkańców wioski dlatego po prostu nielegalnie polowała, głównie na jelenie, sarny, dziki, rzadziej na niedźwiedzie, borsuki i kuny.

To właśnie spowodowało zgubę Derenku, gdyż ze względu na założenie w tych okolicach rezerwatu oraz terenu łowieckiego, mieszkańców wioski na polecenie regenta Miklósa Horthyego przesiedlono.

Podczas II wojny światowej regent Miklós Horthy zamierzał utworzyć na tym terenie połączone rejony łowieckie. Na granicy z Derenkiem założył matecznik i dlatego miejscowa ludność stopniowo była namawiana do przeniesienia się do innych wsi. W 1943 roku (a właściwie już w latach wcześniejszych, począwszy od 1938) rozpoczęto zmianę miejsca zamieszkania miejscowej ludności. Przesiedlenia zarówno dobrowolne jak i wymuszone oznaczały nie tylko przeprowadzkę do miejscowości mających zapewnić lepsze warunki życia oraz posiadających bardziej urodzajne gleby, ale równocześnie stanowiły rozbitcie wspólnoty.

W 1943 roku wieś przestała istnieć! Pojazdy wojskowe, ludzie z oddziałów służby przymusowej, wagony ciężarowe wszystko to wiele miesięcy było do dyspozycji na potrzeby przesiedleńcze. Przewieziono do nowych miejsc zamieszkania rozebrane w Derenku domy i kościołek wiejski. Dawna polska ludność Derenku uległa rozproszaniu: 1-2 rodziny wyjechały do Emőd, Mezőnyárad, Szendrő, Tiszaszederkény, Tóharaszt, Vatta; po 10 rodzin wyjechało do Búdöskútpusztá, Martonyi i na tereny obecnej Słowacji; po 20 rodzin do Lábbesenyő-Andrástanya, Sajószentpéter, a najwięcej, bo 50 rodzin stworzyło nowe domy rodzinne w Emőd-Istvánmajor. W świadomości mieszkańców Istvánmajor i Andrástanyi głębokie ślady pozostawiły panujące w Derenku znaczne różnice majątkowe. Do najbogatszych, ale stanowiących najmniej liczną grupę należeli ci, którzy posiadali ponad 20 mórg ziemi. We wsi było tylko kilka takich osób. Ze względu na majątność, z tych właśnie rodzin najczęściej wywodzili się sołtysi. Druga grupa pod względem majątkowym, to byli tzw. mniejsi gospodarze, których we wsi było 8-10, posiadali oni około 10-15 mórg ziemi. Pozostali należeli do tzw. biedaków. Wśród tej ostatniej grupy też były znaczne różnice majątkowe, gdyż obok chłopów posiadających 2-3 morgi, znajdowali się również „bardzo biedni”, którzy mieli nie więcej jak 1 morgę ziemi.

W pamięci derenkowców pozostali również chłopci bezrolni. Byli to tacy derenkowcy, którzy w okresie uzyskiwania ziemi nie otrzymali jej i jedyną własnością jaką posiadali był dom stojący na ziemi tych bogatych gospodarzy, u których pracowali oni w okresie wcześniejszym.

Pod względem etnicznym i językowym derenkowcy do 1943 roku nie asymilowali się z sąsiednią ludnością węgierską czy słowacką. Przyczyny tego widzimy w pierwszym rzędzie w warunkach stworzonych przez samą przyrodę, w zawartości społecz-

nej oraz sile tradycji zawierania małżeństw wewnątrz własnej wsi. Faktem na miarę sensacji jest to, iż potomkowie derenkich osadników w dalszym ciągu zachowują w języku archaiczne polskie zwroty z XVIII wieku.

Badania dotyczące języka derenckiego jednoznacznie i bezspornie wykazują, iż język ten oraz gwara derenkowszczyzan osiadłych w Istvvánmajor, Andrástanyi i innych wioskach jest gwarą polską.

Przynależność gwary derenkowskiej do języka polskiego w pierwszym rzędzie można określić na podstawie cech fonetycznych. One świadczą, że tutejszy dialekt pochodzi z Polski południowej.

Przy czym cechy te w dialekcie słowackim nie są znane. Zdaniem językoznawców pewne właściwości dialektu derenckiego wskazują na charakterystyczne cechy systemu fonetycznego języka polskiego z końca XVIII wieku, co zbiega się z danymi historycznymi dotyczącymi owego osadnictwa. Dla podtrzymania tradycji i pielęgnowania kultury (oby jak najdłużej) polskich derenkowców – bo to już ostatnia chwila – Związek Polskich Samorządów Narodowościowych województwa Borsod-Abaúj-Zemplény oraz Ogólnokrajowy Samorząd Polski organizują corocznie, cieszące się ogólną popularnością Odpusty w Derenku, które dziś już stały się miejscem odpustowym na skalę krajową.

Dr Tibor Rémiás historyk-muzeolog



Patroni kościoła w Derenku – Szymon i Juda Tadeusz



„Na pamiątkę kościoła rzymsko-katolickiego przesiedlonej wsi Derenk. 1943”

STOWARZYSZENIE KATOLIKÓW POLSKICH NA WĘGRZECH POD WEZWANIEM ŚW. WOJCIECHA A POTOMKOWIE WSI DERENK

W przyszłym roku Stowarzyszenie św. Wojciecha będzie obchodziło jubileusz 25 – lecia powstania. Prawie tyle samo lat liczą sobie dwa oddziały stowarzyszenia, którego członkami zostali potomkowie derenczan w: Emőd – Istvánmajor oraz Ládbesenyő – Andrástanya. Dlatego od początku lat 90-tych organizacja nasza brała czynny udział w odpustach na terenie ruin wsi Derenk.

Zarząd pomagał również w religijno – kulturalnych imprezach na terenie oddziałów stowarzyszenia. Pamiętamy święcenie sali kulturalnej w Ládbesenyő – Andrástanya , spotkania kulturalne w Szögliget, uroczyste msze polsko – węgierskie w Emőd – Istvánmajor. Oprócz imprez kulturalnych, zarząd stowarzyszenia angażował się w organizowanie pomocy charytatywnej na rzecz potrzebujących w tym regionie. Należy tutaj wspomnieć ś.p. Marię Pál, która wraz z mężem Karolem aktywnie uczestniczyła w tych akcjach.

Wkrótce w miejscowościach tych powstały pierwsze samorządy mniejszości polskiej, które przejęły organizowanie imprez kulturalnych. Od początku pomagał im w tym Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej, który finansowo wspomagał wszelkie inicjatywy.

Na uwagę zasługuje jednak fakt, że lata te były ważnym momentem w życiu potomków derenczan. Z czasem rozpoczęto nawet naukę języka polskiego w tym regionie.



*Msza św. odpustowa
w Szögliget w 1996 r.*

W osobistych opowiadaniach wspominali, że w okresie przed zmianami politycznymi nie bardzo przyznawali się oni do swojego, polskiego pochodzenia. Obawiali się również represji politycznych. W okresie po przesiedleniach nie znali także języka węgierskiego. W szkołach przeżywali bardzo trudny okres. Szybko musieli dostosować się do panujących warunków.

Nie było mowy o praktykowaniu i podtrzymywaniu wiary w języku polskim.

Dopiero zmiany polityczne pozbawiły ludzi wewnętrznego strachu. Wiedzieli przecież o swoich, polskich korzeniach, byli z nich dumni. Cena jednak jaką zapłacili to to, że nowe pokolenie nie znało już języka polskiego.

Kiedy odzyskaliśmy Dom Polski zapraszaliśmy nasze oddziały do Budapesztu. Chętnie przyjeżdżali, szczególnie na Święto Polonii Węgierskiej, a my z wielką radością przyjmowaliśmy ich.

Chociaż od tamtych lat minęło prawie 20 lat uważam, że jako organizacja polonijna odegraliśmy ważną rolę w życiu potomków derenczan. Jak sami mówili: poczuli się dowartościowani, obudziła się w nich wiara przodków, których na dodatek, z czasem odnaleźli w regionach Białki i Bukowiny Tatrzańskiej. Nawiązały się trwające do dziś przyjaźnie.

Ważne jest także to, że od początku oprócz polskich samorządów narodowościowych, w każdym prawie odpuscie w Derenku uczestniczyli przedstawiciele polskiej Ambasady.

Dlatego cieszy nas też fakt, że u początków powstania Stowarzyszenia św. Wojciecha ważną rolę odegrali potomkowie mieszkańców z historycznej miejscowości Derenk.

Monika Z. Molnárné Sagun



Odpust w Derenku, 1995



Byłe mieszkanki Derenku, 1993

KRAKOWIANIE NA DERENCZAŃSKICH SZLAKACH

Wszystko zaczęło się w Istvánmajor

Kiedy późnym latem 1983 roku wybraliśmy się na dawno planowaną wyprawę do kraju bratanków nikt z nas nie przypuszczał, że oto rozpoczyna się wspaniała przygoda, przygoda, która właściwie trwa do dzisiaj. Chcieliśmy zwiedzić Węgry tak całkiem turystycznie z plecakiem i namiotem. Moją decyzją kierowały pewne osobiste powody – tam w czasie II wojny światowej przebywał w obozach dla internowanych żołnierzy polskich mój ojciec. Namówiłam więc na włóczęgę kolegę Janusza Kamociego a, że mieliśmy już za sobą parę udanych wypraw nie było to trudne.

Opowiedzieliśmy swym dobrym znajomym, krakowskim etnografom, Ewie Kraśnińskiej i Ryszardowi Kantorowi, o planach wyprawy. Zaproponowali nam wtedy aby przy okazji wędrowki która miała rozpocząć się w Miskolcu (wtedy kursował jeszcze wspaniały pociąg relacji Kraków – Budapeszt właśnie przez tą miejscowość) odwiedzić małą wioskę Istvánmajor gdzie żyją potomkowie Polaków. Nasi znajo-



Kościół w Istvánmajor

mi prowadzili tam przez kilka lat badania naukowe zlecone przez Katedrę Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zaowocowało to nagrodą rektora UJ oraz wydaniem trzech książek i paroma artykułami dotyczącymi historii polskiego osadnictwa na Węgrzech. Nasi znajomi zaopatrzyli nas nawet w list polecający do jednej z mieszkańek Istvánmajor. Przyznając szczerze, że ja początkowo tą propozycję przyjąłam trochę marginalnie ale Janusz „part” do niej bezwzględnie. Ja chciałam skupić się w naszej wędrownicy przede wszystkim na górach – Bukowych, Mátra, Pilis, Mecsek i na dłużej zatrzymać się już całkiem wypoczynkowo nad Balatonem. Jednak jak mówi przysłowie „Człowiek strzela a Pan Bóg kulę nosi” nas zaniosło na wiele lat do województwa (po węgiersku komitatu) Borsod-Abaúj-Zemplén gdzie w kilkunastu miejscowościach, nie tylko w Istvánmajor, żyją potomkowie Polaków, którzy na ziemię węgierską przybyli w początkach XVIII wieku (przyjmuje się rok 1717).

Pewnego pięknego sierpniowego poranka wysiedliśmy z pociągu w Miskolcu, przez cały dzień zwiedzaliśmy miasto, które pochwalić się może wieloma ciekawymi historycznymi i etnograficznymi zabytkami a zwykle pomijane jest przez turystów, którzy często zwiedzanie Węgier zaczynają od Budapesztu. Późnym popołudniem kiedy dzień chylił się ku zachodowi i trzeba było pomyśleć o noclegu przypomnieliśmy sobie o liście polecającym, który Janusz pieczołowicie przechowywał w naszych dokumentach. Pociągiem już linii krajowej pojechaliśmy z Miskolca do małego miasteczka Emőd i dalej per pedes 4 km do Istvánmajor. Zgłosiliśmy się pod wskazany w liście adres. Emma, takie imię nosiła gospodyni u której mieliśmy się zatrzymać, przyjęła nas początkowo dosyć nieufnie, powody czego wyjaśniły się potem w rozmowie. Otóż zmęczeni całodziennym zwiedzaniem wyglądaliśmy chyba trochę jak włóczędzy, a tacy kilka dni wcześniej okradli parę domostw w wiosce. W Istvánmajor pozostajemy wbrew naszym wcześniejszym planom kilka dni. Poznajemy siostry naszej gospodyni oraz sąsiadki. Rozmowa z nimi nie sprawia nam najmniejszej trudności mówią gwarą bardzo zbliżoną do spiskiej, a ta jest mi doskonale znana, gdyż ze Spisza wywodzą się moje korzenie rodowe. Zapoznajemy się z tą małą wioską, która robi na nas dosyć smutne wrażenie. Domy są stare, zamieszkują ją ludzie przeważnie też starsi, dzieci prawie nie widzimy. Jak potem okazuje się w rozmowie, młodzi ludzie uciekają z wioski w poszukiwaniu pracy i wyższego standardu życia. Odwiedzamy miejscowy cmentarz, na nagrobkach widnieją polsko brzmiące nazwiska: Rémiász, Bubenko, Szafarczyk, w niedzielę uczestniczymy w Mszy św. w małym wiejskim kościółku, niestety modlitwy liturgiczne odmawiane są po węgiersku. Wieczorami, musimy się przyznać, zaglądamy do karczmy. Nastrój tu bardzo swojski a po paru pocharkach palinki lub boru (wino) wszystko rozumiemy doskonale. W niedzielny poranek dostałam zlecenie od Emmy – oskubania kury na świąteczny obiad, ale kiedy zobaczyła jak to robię nieudolnie zrobiła to sama. W wolnych chwilach Emma opo-

wiada historię swego życia, dzieciństwa i młodości spędzonych w Derenku. W 1937 roku wyszła za mąż, miała wtedy 16 lat. Po paru latach mąż poszedł na wojnę i „*ostał u rusów pri Donie*”. Potem przyszło wysiedlenie i rozproszenie ludności Derenku po wioskach północnych Węgier. W Istvánmajor udało się wykupić cały żydowski majątek, stąd też mieszka tutaj najwięcej derenczańskich przesiedleńców. Powoli wyłania się historia społeczności zamieszkującej tą wieś, a Derenek jawi się w opowiadaniach jako „*raj utracony*”. Gospodyni nasza podkreśla „*my som Polocy, tatuś gwarili ze my som skondiś od Krakowa*”. My jednak jesteśmy pewni, że ten Kraków był tu tylko symbolem, a sami Derenczanie pochodzą gdzieś z pogranicza spisko-podhalańskiego. Wciążu tych kilku dni pobytu w Istvánmajor wiele nagrywamy, fotografujemy (aparatem zwykłym a nie dzisiejszym cudownym cyfrowym), robimy swój własny słownik, który potem przez lata uzupełniamy. Po tych kilku dniach pracy etnograficzno-historycznej a przede wszystkim terenowej udajemy się na zaplanowany wypoczynek z nurtującym nas jednak derenczańskim problemem w tle. Pora się żegnać. Przypiekamy naszym istvanmajorskim przyjaciółkom i sobie, że tu wrócimy. I tak się stało. Janusz bywał tu częściej. Przy okazji wyjazdów na międzynarodowe konferencje, które odbywały się w Békéscsaba (południowe Węgry) starał się zawsze wpadać do Istvánmajor i przywozić stamtąd aktualne wiadomości. Emma od czasu do czasu pisywała do nas trochę w gwarze, a trochę po węgiersku. Tu bardzo pomagała nam w zrozumieniu tych listów dr Etelka Kamocka, bratowa Janusza, Węgierka zamieszkała w Krakowie, tłumacząc mało zrozumiałe dla nas fragmenty tekstu. Z Jej to polecenia wiele lat temu zgłosił się do mnie pan Wiesław Stefańczyk, absolwent filologii polskiej oraz językoznawczych studiów doktoranckich UJ w Krakowie, z prośbą o pomoc. Prowadził badania językoznawcze wśród grup polonijnych na Węgrzech i chciał koniecznie odwiedzić jeszcze Istvánmajor, gdzie nikogo nie znał. Oczywiście podałam mu adres naszej Emmy. Zamieszkał na czas badań u jej siostry. Pokłosiem tego pobytu było wydanie w 1995 roku książki „*Język Polonii Węgierskiej*”. W jednym z listów,



Derenk – krzyż w miejscu zburzonego kościoła przed wybudowaniem kaplicy

który otrzymaliśmy od Emmy była wiadomość o złym stanie ich kościoła (śnieg uszkodził dach) i nieśmiała prośba o jakąś pomoc. Zebraliśmy więc trochę dolarów wśród naszych przyjaciół i znajomych, zaprzyjaźniony kolega zawiózł nas do Istvánmajor, skąd w niedzielę wraz z Emmą pojechaliśmy do pobliskiego Emőd (do tej parafii należała wieś) i proboszczowi wręczyliśmy darowiznę. Proboszcz podjął nas przednim winem ze swojej piwniczki, wypisał po łacinie poświadczenie darowizny i zaprosił na uroczystą procesję podczas, której święcił okoliczne pola jako, że nasza wizyta wypadła właśnie wiosną.

Tradycyjną uroczystością zrodzoną z wielkiej tęsknoty za miejscem urodzenia jest odpust w miejscu gdzie kiedyś istniała wioska Derenk (Pogórze Aggteleckie) zasiedlona przez polską ludność. Dopóki wioska istniała, odpust odbywał się zawsze w dniu świętych patronów Szymona i Judy Tadeusza, czyli 28 października. Po zlikwidowaniu wsi w 1943 roku mieszkańcy zostali rozsiedleni do pobliskich miejscowości, m.in. do Istvánmajor a domy wraz z kościołem zostały zburzone. Na miejscu gdzie kiedyś znajdowała się derenczańska świątynka postawiono kamienny krzyż, a w jego fundamentach zamurowano klucze od zburzonego kościółka. Po kilku latach obok krzyża postawiono murowaną kapliczkę, a w 1994 roku powrócono do urządzania uroczystości odpustowej. Przybywają na nią żyjący jeszcze mieszkańcy Derenku, ich dzieci i wnuki nie tylko z Węgier ale i ze Słowacji, liczni Węgrzy a ostatnio bardzo wielu Polaków. Kiedyś przyjechała nawet pani Gönczowa, żona ówczesnego prezydenta Węgier, chciała porozmawiać z Polakami, a po uroczystości zaprosiła naszą Emmę do swojego samochodu, o czym z dumą podkreślała nasza gospodyni, pokazując wspólne zdjęcie. Ostatnio przyjęło się, że coroczne odpusty odbywają się w ostatnią niedzielę lipca. Biorąc kilkakrotnie w nich udział, a staraliśmy się to robić możliwie jak najczęściej, mieliśmy okazję prześledzić jak bardzo „awansowała” ta uroczystość. Z małego wiejskiego odpustu, który odbywa się w nieistniejącej wsi, lub jak brzmi oficjalna nazwa „*wsi w ruinie*”, urosła do rangi Święta Polonii Węgierskiej. Nie ukrywam że ma to dla mnie jakieś magiczne znaczenie. Jedną z pierwszych uroczystości na której byliśmy rozpoczynała się procesją z miejsca gdzie kiedyś znajdował się początek wsi. Droga prowadziła wśród zdziczałych sadów i krzewów derenia na wzgórzu pod krzyż gdzie stał kiedyś kościółek. Szły w niej prawie same kobiety i niosły chorągwie kościelne. Dolina ten jeden raz w roku wypełniała się śpiewem. Dzisiaj pod krzyżem ustawia się ołtarz polowy i tu gromadzą się wszyscy uczestnicy uroczystości. Na to święto przywozi się dzwon Anna (został tak nazwany przez Derenczan od widniejącego na nim napisu Anno 1727), kiedyś własność kościółka w Derenku. Obecnie jest przechowywany w kościele w pobliskiej miejscowości Szögliget. Przywozi się również inne paramenty kościelne oraz obraz z patronami kościoła, św. Szymonem i św. Tadeuszem Judą. Niestety jest to współczesny oleodruk, pierwotny obraz nie

zachował się. W koncelebrze Mszy św. bierze udział kilku księży a w ostatnich latach także ks. Jan Byrski – proboszcz parafii w Białce Tatrzańskiej, skąd przywędrowali tutaj prawie 300 lat temu nasi górale, przynosząc wezwanie kościoła ze swojej rodzinnej wsi. Ewangelia oraz część modlitw czytana jest w języku węgierskim i polskim. Słowo Boże często głoszone jest przez proboszcza Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie. Od niedawna, na zakończenie nabożeństwa, oprócz zwyczajowo na Węgrzech śpiewanego religijnego hymnu węgierskiego, przybyli na uroczystość goście z Polski śpiewają hymn polski oraz pieśń „Boże coś Polskę...”. Po Mszy św. tradycyjnie odwiedza się leżący niedaleko cmentarz, dzisiaj już uporządkowany i zadbane. Mogiły są oczyszczone, na każdym grobie postawiono drewniany krzyż, na kilku zachowały się stare kamienne nagrobki najczęściej zaopatrzone w imienne tabliczki. Po religijnej następuje świecka część uroczystości. Na rozległej polanie stoją namioty, a w nich stoły i ławy, tu spotykają się uczestnicy święta odpustowego, ludzie raczą się winem, ciastami i wyśmienitym gulaszem, słysząc śpiewy, na scenie występują zespoły. Wzdłuż drogi prowadzącej przez polanę stoją kramy odpustowe, takie same jak u nas. Czasem tylko wśród piernikowych serc pojawi się piernikowy huzar na koniu. Od 2007 roku na uroczystości odpustowe przyjeżdżają Podhalanie z Białki Tatrzańskiej oraz Spiszacy.



Kovács Emma, Istvánmajor



Cmentarz w Derenku przed renowacją

W czasie jednego z naszych pobytów na Węgrzech zostaliśmy zaproszeni do Istvánmajor na uroczystość, która nazywana jest Falu Nap czyli po naszymu Dzień Wsi. Zaprosiła nas na nią Jolán Poros – siostrzenica Emmy urodzona jeszcze w Derenku. Był piękny niedzielny dzień, o godz. 11-tej przed południem w odświętnie przybranym miejscowym kościele odprawiona została Msza św. w intencji mieszkańców wioski. Na ścianach kościoła wisiały dwie flagi, polska i węgierska. Oprócz miejscowych przybyli na nią liczni goście, a wśród nich najstarsi, rozproszeni po likwidacji wsi po wielu miejscowościach północnych Węgier a także ich dzieci i wnuki. Niektórzy przyjechali tu ze Słowacji, gdyż i tam rzucił ich los po wysiedleniu z Derenku (w 1938 roku, do 1945 część Słowacji, zamieszkała w większości przez Węgrów została przyłączona do Węgier). Uroczystość taka organizowana jest co roku przez miejscowy Samorząd Mniejszości Polskiej. Po nabożeństwie wszyscy zostaliśmy zaproszeni na obiad do karczmy, którą znamy już z czasu naszego pierwszego pobytu w Istvánmajor. Po obiedzie, na małej scenie rozpoczęły się występy dzieci, śpiewał również chór Polska Drenka, który ma w repertuarze wiele starych derenczańskich melodii i pieśni. Chór składa się z czterech starszych pań a piąta gra na cytrze. Starszym mieszkańcom wsi i gościom wręczono małe upominki. Wieś zmieniła się od naszej pierwszej wizyty. Wiele domów jest wyremontowanych i odnowionych. Wielu mieszkańców wsi pomimo, że mieszka w miastach tutaj przyjeżdża na weekendy. Po prostu czują potrzebę łączności ze swoją ojcowizną, a swoje polskie pochodzenie bardzo sobie cenią. W 2004 roku w centrum wsi postawiono pomnik upamiętniający rozsiedlenie Derenku i przybycie tutaj części jego mieszkańców. Podczas naszego wtedy pobytu w Istvánmajor widzieliśmy się po raz ostatni z Emmą. Zmarła potem w niedługim czasie.

Drugą miejscowością, która została całkowicie zasiedlona przez potomków polskich osadników po likwidacji Derenku jest Andrástanya. Do innych wiosek województwa Borsod-Abaúj-Zemplén trafiły tylko poszczególne rodziny. Andrástanya leży na stokach wzgórz Cserehatu pomiędzy rzekami Bodvą a Hernadem (Wewnętrzne Karpaty Zachodnie). Wieś jak i cała okolica należała kiedyś do dóbr magnackiej rodziny Berzeviczych potem do Jungreisa Andora i od niego została wykupiona i przekazana przesiedlonym Derenczanom. Na nowe miejsce osiedlenia przybyło 30 rodzin. Andrástanya odwiedzaliśmy już parę razy. Po raz pierwszy pojechaliśmy tam z dr Tiborem Remiasem, który zawiózł nas tam swoim samochodem. Zwiedzamy wtedy dosyć pobieżnie wioskę. Jest to typowa ulicówka, wszystkie domy stoją wzdłuż jedynej drogi prowadzącej przez wieś przy której umieszczono na kilku tablicach obszerne objaśnienia mówiące o dawnej i nowszej historii wsi. Żałujemy, że są one tylko w języku węgierskim, toteż skrupulatnie fotografujemy je a o pomoc w tłumaczeniu tekstów będziemy prosić w Krakowie wspominaną już dr Etełkę Kamocką. Korzystamy wtedy z uprzejmości pana Tibora Szafarczyka, w którego domu, jak mówi umieszczona na nim tablica,

mieści się „*Dom pamięci Derenku*”. Sam pan Szafarczyk mieszka w pobliskim Edelény a tutaj planował utworzenie filii Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii. Wśród mieszkańców wioski zostały wtedy zebrane pamiątki, które przywieźli z sobą przesiedleńcy z Derenku: meble, stroje, naczynia, przedmioty codziennego użytku, narzędzia rolnicze, dokumenty, fotografie, stare księgi, metryki i pamiątki rodzinne. Zbiory te mają ogromną wartość, mówią o historii derenczańskiej Polonii. Będąc ostatnio w Andrástanya zastaliśmy muzeum zamknięte na głucho. Miejscowi mówią, że taki stan trwa już od dłuższego czasu, „*Dom pamięci*” nie spełnia obiecywanej funkcji i chyba żałują, że przekazali tam rodzinne zbiory. Mówią na ten temat niechętnie, a my nie chcemy drażnić sprawy. Ostatnią naszą wyprawę tak zaplanowaliśmy, aby koniecznie być w Andrástanya w niedzielę. Chcieliśmy uczestniczyć w Mszy św. sprawowanej w ich maleńkim, ubogim, ale jakże urokliwym kościółku. Z posługą kapłańską przyjeżdża tu ksiądz z parafii w Edelény w każdą niedzielę. (Msza św. sprawowana jest o godz. 14 tej.) Po nabożeństwie uczestniczymy w spotkaniu z mieszkańcami wsi a zorganizowanym przez panie z miejscowego Samorządu Mniejszości Polskiej. W rozmowie dowiadujemy się, że właściwie wieś umiera wraz z jej mieszkańcami. Z tej maleńkiej społeczności co roku ktoś ubywa, coraz trudniej im utrzymać świątynkę, bardzo się tym martwią (po powrocie do Krakowa znaleźliśmy sponsora, który na ratowanie kościółka ofiarował troszkę pieniędzy). Szczególnie wzruszającą pamiątką przeszłości jest żelazny krzyż, który przesiedleńcy przywieźli z sobą z Derenku i postawili na granicy wioski, tam gdzie zaczynało się ich nowe miejsce osiedlenia. Został on ufundowany przez przodków dzisiejszych Derenczan w 1893 roku. Na metalowej tabliczce upamiętniono nazwiska fundatorów. Przez 50 lat strzegł derenckiej dziedziny, dzisiaj strzeże Andrástanya. Obowiązkowo odwiedzamy też miejscowy cmentarzyk, pochylamy się nad grobami „*bácsi*” (wujka) Michała Remiasza z którym rozmawialiśmy jeszcze poprzedniego roku i jego żony, fundatorów pięknych haftowanych obrusów darowanych do kościółka. Przebywając w Andrástanya zwiedziliśmy jeszcze położone w odległości 3 km Ládbesenyő, które jest centrum administracyjnym najbliższej okolicy i tam w maleńkim hoteliku mieszkaliśmy parę dni, odwiedziliśmy miejsce po maleńkiej osadzie, która była niejako przysiółkiem Andrástanya – Tóharaszt puszcza. W osadzie było 11 domów, w 4 mieszkali przesiedleńcy z Derenku. Była tu murowana kaplica, maleńki cmentarzyk i krzyż. Dziś po osadzie niema śladu, na cmentarzyku jest jeden murowany nagrobek bez tablicy, trochę zdziczałych piwonii i wysoki krzew bukszpanu. Na ziemi parę wypalonych lampek. Miejsce to znaczy tylko grupa wysokich drzew. Wracając po paru dniach spędzonych w Andrástanya zwiedzamy jeszcze w miasteczku Szögliget utworzone parę lat temu w zabytkowym starym domu małe miejscowe muzeum, w którym jeden z pokoi poświęcony jest derenczańskiej Polonii, w dwóch innych są zbiory i pamiątki historyczne po mieszkańcach miasteczka i najbliższej okolicy.

W czasie naszych wieloletnich penetracji węgierskich trafiłszy też dzięki dr Tiborowi Rémiásowi, węgierskiemu historykowi pochodzącemu z rodziny polskich osadników w Derenku, do wsi Bődöskút-puszt. Tu również zamieszkali przesiedleńcy z Derenku. Sytuacja ich osiedlenia była inna. O projekcie likwidacji wsi Derenk wiadomo było już od kilku lat przed wojną. Większość Derenczan liczyła, że do tego może nie dojdzie i kiedy władze administracyjne w latach 1936-38 zaproponowały mieszkańcom Derenku dobrowolne przeniesienie się do Bődöskút-puszt, kilkanaście rodzin z tego skorzystało. Poznaliśmy tam parę starszych osób, które pamiętały góralską gwarę. Jedna z kobiet pamiętała tylko „*Mamo dejcie mi chleba*”, oraz „*jak się macie*”, natomiast ze spotkanym 94-letnim Istvanem Gogolą swobodnie rozmawiamy po polsku. Niezwykle ciekawy w tej wsi jest cmentarz na którym pierwsze pochówki pochodzą z 1939 roku. Dużo tam polskich nazwisk na nagrobkach a rodzina Zubrzyckich posiada w obrębie dużego cmentarza małej ogrodzony własny cmentarzyk gdzie nazwisko to pisane jest w różnych odmianach: Zsubricki, Zubricki, Zsubrinczki.

Dzisiaj nawiązały się już kontakty między potomkami Derenczan a mieszkańcami Białki Tatrzańskiej, Czarnej Góry czy innych miejscowości spiskich i podhalańskich, następują wzajemne odwiedziny, wydano „*Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków*”. Dom Hani i Józka Remiasza „*Na Kamięncu*” w Białce Tatrzańskiej śmiało można nazwać honorowym konsulatem polsko – węgierskim. Serdecznie mówi się o współczesnych badaczach, o tych, którzy doprowadzili do współczesnego odrodzenia tradycji derenczańskich – ale zaciera się już pamięć o najdawniejszych którzy przez lata prowadzili badania i kładli podwaliny pod historię polskiego osadnictwa na Górnych Węgrzech.

J. Plucińska-Piksa
(Krakowianie na
derenczańskich szlakach)



Polski kościół
w Derenku zburzony
w 1943 r., malował
András István,
własność Domu Polskiego
w Budapeszcie
Foto: M. S.

TROPIENIE KULTURY

W wielu przypadkach moje wspomnienia i obserwacje z wypraw szlakiem Derenczan, które rozpoczęły się w Istvánmajor w 1983 roku, są takie same jak Jadwigi. Ja jednak koncentrowałem się na innych problemach i badaniach. W naszym dwuosobowym zespole mamy wprawdzie wspólne cele, ale reprezentujemy odmienne punkty wyjściowe. Jadwiga jest entuzjastką gór i po amatorsku pasjonuje się etnografią góralszczyzny, a zwłaszcza kulturą polskiego Spisza, (którą to pasję odziedziczyła po swym stryju, Janie Plucińskim, wspaniałym znawcy i miłośniku Spisza), ja jestem etnografem, autorem książki o etnografii Karpat Polskich, wobec czego moje zainteresowanie się grupą emigrantów wywodzących się z polskich Karpat było zupełnie zrozumiałe.

Węgry mnie też interesowały, nie leżały jednak w kręgu moich zainteresowań naukowych. Owszem, mam w sobie trochę krwi węgierskiej, oddałem też trochę mojej własnej krwi, gdy była potrzebna dla powstańców węgierskich w roku 1956. Jak większość Polaków mam sporo sentymentu do tego kraju, a jak tylko w Polsce otworzyły się możliwości wyjazdów do pozostałych krajów socjalistycznych pojechałem z mą Matką do Nogradveroce, odwiedzić rodzinę u której mieszkał mój Ojciec jesienią 39 roku, póki nie przedostał się do Brygady Karpackiej w Syrii. Wzięliśmy ze sobą jako prezent



Cmentarz derenczański po remoncie

płócienną pościel, bardzo wtedy na Węgrzech poszukiwaną. Potem pojechaliliśmy nad Balaton, zwiedziliśmy półwysep Tihany z ciekawym skansenem i na koniec odwiedziliśmy muzea w Budapeszcie – naturalnie zwłaszcza etnograficzne. Wydawałoby się, że to mnie wystarczy. Ale gdy przeczytałem prace Ewy i Ryska – a także zaznajomiłem się z pracami Marii Hemmert, która wcześniej jeszcze dotarła do Istvánmajor, stwierdziłem, że trzeba się z tą polską grupką góralskich emigrantów zapoznać. A dodatkową atrakcją dla mnie była szansa na kąpiele w gorących źródłach, których nie brakuje w okolicy Miszkolca. Do głowy mi nie przyszło, że zaczynam moją wielką przygodę etnograficzną, że problem Polonii węgierskiej będzie mi towarzyszył przez wiele lat.

Nie mam zdolności językowych, węgierskiego, poza jednym brzydkim powiedzeniem „*basamteramtete*” (którego nie należy używać przy przedstawicielkach płci pięknej), nie rozumiałem wtedy ani w ząb, toteż z pewnym niepokojem myślałem jak sobie w tym Istvánmajor poradzić. Ale gdy bez problemu dopytaliśmy się o dom Emmy, a potem słuchałem, jak Jadzia swobodnie gwarzy z Emmą i jej siostrami, wiedziałem już, że damy sobie doskonale radę. A najbardziej ucieszył mnie pobyt w karczmie. Goście z Polski wzbudzili pewną sensację, przepijano do nas, wypytywano skąd wiedzieliśmy o nich, toczyły się swobodne rozmowy. Wiedzieliśmy, że jesteśmy w polskim środowisku.

Oprócz wywiadów jakie przeprowadzałem z wszystkimi chyba starszymi mieszkańcami Istvánmajor trzeba było zebrać wszelkie informacje o mieszkańcach tej wsi i o ich historii. Wszak znałem tylko prace Ewy i Ryszarda. Okazało się jednak, że właściwie zawierają one całość wiadomości dostępnych w polskiej literaturze. Owszem, były jeszcze przedwojenne materiały o istnieniu polskiej grupy językowej na Węgrzech – może ważne dla językoznawców i badaczy języka polskiego, ale dla nas mało interesujące. Wiedzieliśmy też, że badania nad pożywieniem prowadziła tam Erzsébet Bödi, znajoma etnografka węgierska, pojechaliliśmy do niej do Debreczyna, ale i ona nie umiała nam rozświetlić tamtejszych problemów. A budapesztańskie kierownictwo węgierskiej Polonii? Nie bardzo interesowało się tą grupą, a nawet kwestionowało jej polskość – uważało ich raczej za Słowaków. Mieszkali daleko od Budapesztu, na samej granicy ze Słowacją, a Węgrzy nie bawili się w subtelności narodowościowe i określali ich, podobnie jak i chłopów słowackich, trochę pogardliwym słowem „*tót*”. W Budapeszcie znajdowała się tylko jedna instytucja dla której problematyka tej grupy była interesująca – było nią Muzeum i Archiwum Polonii Węgierskiej, kierowane przez Konrada Sutarskiego, Polaka wżenionego w węgierską rodzinę. W prowadzonym przez niego muzeum znalazła się salka poświęcona kulturze chłopów z Derenku – wsi z której pochodzili dzisiejsi mieszkańcy Istvánmajor. I właśnie na jednej z imprez organizowanych przez to muzeum poznaliśmy Tibora Remiasza, z którym wkrótce serdecznie zaprzyjaźniliśmy się. Tibor jest węgierskim historykiem, wówczas był kustoszem muzeum w Miśkolcu (potem został dyrekto-

rem muzeum w Egerze), autorem trzypiętomowego dzieła wydanego pod znamienym tytułem „*In memoriam Derenk*”. Gromadzi ono materiały znajdujące się w księgach metrykalnych parafii do których kiedyś należał Derenk, czyli zawiera dane dotyczące chrztów, ślubów i zgonów mieszkańców tej wsi od roku 1771 do 1943 roku, dla nas będące kopalnią wiedzy o stosunkach narodowościowych i socjalnych całej tej niewielkiej społeczności. Jest również autorem monografii „*Polska wieś góralska na Węgrzech (monografia historyczna)*” wydanej w jęz. węgierskim, a w tłumaczeniu Sutarskiego także po polsku. Ta książka napisana w oparciu o dokumenty węgierskie, dla nas niedostępne, pozwalała mi nieraz weryfikować dane uzyskane podczas rozmów z mieszkańcami Istvánmajor czy innych wsi do których dotarliśmy. Bo w tych rozmowach często występowało idealizowanie przeszłości. Przymusowe opuszczenie Derenku i przesiedlenie się do innych wsi w sensie materialnym opłaciło się przesiedlonym – za każdy mórg kamienistej ziemi w górzystym Derenku otrzymywali półtora morgi znacznie lepszej ziemi na równinie węgierskiej – lecz pozostawiło dużą traumę. Zostały zerwane więzy sąsiedzkie i rodzinne, trzeba było opuścić ziemię uprawianą od pokoleń, ludzie zostali przetrzuceni w nowy, obcy dla nich świat. Święta informatorka, Jolán Poros, przewodnicząca całej polskiej społeczności w tym województwie, opowiadała o szoku, który przeżywała jako dziecko, kiedy okazało się, że nie może porozumieć się z zapraszanymi do wspólnej zabawy dziećmi nowych sąsiadów, że oni nie rozumieją jedyne go znanego jej języka.

Wysiedlenie było związane z tworzeniem na terenie Pogórza Aggteleckiego strefy ochronnej zwierzyny (dziś jest to park narodowy) jak również terenów łowieckich – ale przez Derenczan było odebrane jako tworzenie terenów myśliwskich dla Horthyego. W tym przekonaniu podtrzymywały ich powieści pisane w czasach komuny, przeciwstawiające dzielnym chłopom derenczańskim, zły, faszystowski reżim ówczesnych Węgier.



Dawna szkoła w Derenku



Po remoncie Polskie Muzeum

Toteż idealizowano przeszłość – i tu docieranie do prawdy niejednokrotnie ułatwiała mi praca Tibora. Tak np. Krasieńska i Kantor na podstawie danych uzyskanych od mieszkańców Istvánmajor piszą, że przed rokiem 1880 było w Derenku 1000 do 1500 owiec, a najbogatsi gospodarze mieli stada liczące po 100 sztuk, natomiast według podanego przez Tibora spisu z roku 1857 owiec we wsi było tylko 138, a w roku 1869 więcej – bo aż 386. A że terenów nadających się na pastwiska owcze w Derenku nie było za wiele – wątpliwe, aby do lat trzydziestych XX wieku liczba owiec znacząco wzrosła. Nadto we wsi nie było folusza do obróbki owczej wełny, a w derenczańskim jadłospisie nie było tradycji używania owczego nabiału. Oczywiście, istnieje możliwość, że chłopci, aby obronić się przed podatkiem, nie podawali w sprawozdaniach prawdziwej ilości posiadanych owiec, ale niemożliwe aby robili to aż na taką skalę. A studiowanie nazw pól (Prosisko, Kapusnica, Konopnice) zapisanych na znajdujących się w książce Tibora planach Derenku, nic nie mówiące naszym węgierskim przyjaciółom, pozwalało na zorientowanie się w systemie gospodarczym wioski. Ciekawe, że ani we wspomnieniach informatorów, ani w dokumentach nigdzie nie ma śladu hodowania kóz – ale na planach Derenku znajduje się nazwa „*Kecskejsz*”, czyli koźlisko. Jednak jest to nazwa węgierska, prawdopodobnie więc kozy na tym terenie były hodowane jeszcze przed przybyciem do Derenku polskich osadników – pozostała po nich jedynie nazwa pastwiska.

Z czasem naszym głównym punktem wypadowym stało się niewielkie uzdrowisko Tiszaujváros, w którym mieszkali nasi przyjaciele – wspomniana już Jolán Poros, która pamięta, że matka przed śmiercią mówiła jej „*Nie zapomnij córko żeś Polacka*”, oraz często służący nam jako tłumacz, bądź podwożący nas czasem swym samochodem, Józef Paduch – Polak żonaty z tamtejszą Węgierką, posiadacz przeuroczego pieska I fabrykant doskonałej śliwownicy (pomijam tu baseny, w których spędzałem cały czas wolny od etnografii). Z tamtąd robiliśmy wypad do Derenku oraz do Szögliget, gminy na terenie której leży Derenk, kierowanej przez miłą i przystojną panią burmistrz Tothné Michalik Katalin. Opiekuje się Derenkiem, bywa na wszystkich odpustach, zresztą nazwisko jej męża wskazuje na związki rodzinne z Derenczanami.

Mam wrażenie, że do ożywienia uczuć polskich w pewnej mierze I myśmy się przyczynili. Derenczanie niewątpliwie byli polskimi góralami – ale konkretnie z jakich okolic pochodzili ich przodkowie? Ich niewielki kościółek nosił wezwanie świętych apostołów Szymona i Judy Tadeusza. A przesiedlająca się ludność chłopska często przenosi też ze sobą wezwanie swej parafii, a że na pograniczu spisko-podhalańskim, w Białce Tatrzańskej znajduje się parafia pod tym wezwaniem, rozpoczęliśmy penetrację cmentarza w Białce – okazuje się, że często powtarzają się tu te same nazwiska co u Derenczan. W 2007 roku na „*polski odpust*” (bo tak nieoficjalnie nazywają się coroczne zjazdy dawnych Derenczan w ich dawnej wsi) wraz z nami przyjechał

mikrobus z mieszkańcami Białki i wsi okolicznych. Kierował nim Józef Remiasz z Białki – pierwszym który przybyłych powitał był Tibor Rémiás. Odtąd już co roku górale spisy I podhalańscy przyjeżdżają do Derenku, a derenczanie – do Białki. Przy okazji także do Zakopanego, Krakowa, Wieliczki, Wadowic, na spływ Dunajcem i do Auschwitz. Nawiązały się kontakty rodzinne po 300 latach rozłąki.

Właściwie nasza praca jest skończona. Ryszard Remiszewski, który wielokrotnie z nami jeździł do Derenku, autor wielu publikacji na derenczańskie tematy, w wydawanych przez siebie „*Pracach Pienińskich*” publikował nasze materiały i wydał parę naszych broszur poświęconych Derenczanom. W środowisku derenczańskim jesteśmy zawsze mile widzianymi gośćmi – ale już tylko gośćmi. Obecny samorząd mniejszości polskiej na Węgrzech nie ma wątpliwości, że Derenczanie są Polakami, kontakty derenczańsko – góralskie rozwijają się, żeński zespół derenczański „*Polska Drenka*” występuje w spiskich strojach jurgowskich, grupa młodych nauczycieli ze Spisza opracowała słownik gwary derenczańskiej, historyczno-etnograficzny wstęp do niego napisała młoda derenczanka, Andrea Poros.

I na tym właściwie moglibyśmy skończyć. Pozostały nam właściwie jeszcze tylko dwie wsie, leżące na Słowacji. W roku 1943, gdy przesiedlano Derenczan, do Węgier należały także tereny znajdujące się dziś w Słowacji, toteż i tam, do miejscowości Hrušov (zwanej po węgiersku Körtvélyes) oraz do Trstice (po węgiersku Nádszeg) też niektórych przesiedlono. Toteż jeszcze chcemy dotrzeć na Słowację, gdyż tam, w środowisku słowiańskim, a więc o języku zbliżonym do gwary derenczańskiej, mogły się rozwinąć procesy narodowościowe inaczej niż na terenach węgierskich. Ale to byłby już tylko odprysk tradycji polskiego Derenku na ziemi węgierskiej.

Janusz Kamocki
(*Krakowianie na derenczańskich szlakach*)

*W tym miejscu stał
dom Babarcika Istvána,
ostatniego mieszkańca
Derenku*



ROK 2017 ROKIEM JUBILEUSZU 300 LECIA DERENKU

Derenk. Deryn lub Deren. Tak naprawdę do dziś dokładnie nie wiadomo jak niegdyś wieś ta się nazywała. Osadnicy polscy trafili tu sprowadzeni przez Eszterházycch w 1717 roku z przeludnionych i przymierających głodem wsi pogranicza Spisza i Podhala. Przybyli za chlebem, przynosząc ze sobą południowomałopolską gwarę.

W okresie II wojny światowej wieś liczyła 900 mieszkańców. Za czasów regenta Horthyego, została wysiedlona, a jej mieszkańcy trafili do wielu okolicznych miejscowości. Mimo tego świadomość odrębności etnicznej wśród nich nie zanikła, a nawet uległa wzmocnieniu. Był to niewątpliwie efekt zainteresowania się tą społecznością językoznawców i etnografów, a także co miało ogromne znaczenie – w miarę upływu lat, pracami nad ustawodawstwem mniejszościowym na Węgrzech, bo to przecież właśnie potomkowie polskich górali i ich historia stała się poważnym przyczynkiem do oficjalnego uznania przez węgierski parlament Polaków jako osiadłej tu mniejszości narodowej. Obchody 300-lecia polskiego osadnictwa w Derenku podzielono na trzy części.



Foto: G. Bubenko

ROZPOCZĘŁA JE KONFERENCJA POPULARNO-NAUKOWA W BUDAPESZCIE

7 kwietnia w Budapeszcie w sali dawnej Izby Wyższej Węgierskiego Parlamentu odbyła się zorganizowana przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech i Polski Instytut Badawczy i Muzeum konferencja otwierająca cykl uroczystości poświęconych 300-leciu polskiego osadnictwa w Derenku. Obok potomków Drenczan, przedstawiciele polskich samorządów woj. B-A-Z, konferencję swą obecnością zaszczylicili m.in. przedstawiciele władz Węgier w osobach Miklósa Soltésza (MZL) i Zoltána Csallóközi (gabinet wicepremiera RW), rzecznika narodowości polskiej w ZN Węgier dr Csúcs Lászlóné Haliny. Ambasadora RP na Węgrzech reprezentował minister-radca Michał Andrukonis (wiceambasador) i Márta Gedeon (Małżonka Ambasadora). Z polskiego MSZ-tu przybył pan Leszek Henzel, a ze Szwecji prezydent EUWP Tadeusz Pilat. Przyjechali goście z Bukowiny Tatrzańskiej i Białki, a konferencję rozpoczął występ góralskiego zespołu folklorystycznego. Otwarcia konferencji dokonała dr Ewa Słaba Rónayné, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego, a wykłady wygłosili: dr Konrad Sutarski nt. Derenk – symbol polskich tradycji ludowych na Węgrzech, dr Janusz Kamocki, etnograf, PAN, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, mówił nt. Religia i obrzędy. Spiske i derenckie tradycje, powiązania. Synteza badań. Julian Kowalczyk, Lapsze Niższe, prezes Związku Polskiego Spisza, twórca słownika derenckiego – wykład nt. Dialekty – derencki i spiski (zapisy dźwiękowe), dr Bódi Erzsébet – Uniwersytet w Debreczynie – Polskie tradycje i potrawy w Derenku, Kovács Ágnes, Bódvavendégi Kontakty derenckich Polaków z sąsiednimi węgierskimi wioskami, Tóth Sándor, znawca historii polowania, mówił nt. Znani myśliwi i miejscowi kłusownicy w Derenku, dr Rémiás Tibor – Przesiedlenie polskich drenczan w latach 1938–1943 – Czy wśród drenczan żyje poczucie tożsamości? Podsumowania konferencji dokonał Piotr Piętka, dyrektor PIBiM-u.

Kolejnym etapem obchodów 300-lecia Derenku była konferencja poświęcona historii Derenku i jego polskim korzeniom, która odbyła się w Białce Tatrzańskiej.

KONFERENCJA W BIAŁCE TATRZAŃSKIEJ

9 czerwca w Białce Tatrzańskiej z udziałem gości z Węgier w tym potomków dawnych drenczan odbywała się konferencja popularno – naukowa pt. „300 lat Derenku”, której organizatorami byli tamtejszy proboszcz parafii świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza ks. Jan Byrski i wójt Gminy Bukowina Tatrzańska Stanisław Łukaszczuk. Konferencję rozpoczęła uroczysta msza święta, a w jej programie m.in. znalazły się występy zespołów „Mali Białcanie” i „Polska Drenka” oraz wykłady przygotowane przez dr Tibora Rémiása nt. „W jaki sposób 300 lat temu przybyli na Węgry górale zachowali do dzisiaj swoją polskość”, a dr Janusz Kamocki mówił jaki wpływ miała



Foto: S. Pytel

religia na podtrzymywanie tradycji góralskich w grupach emigracyjnych. Również 9 czerwca odbyła się promocja książki „*Derenk – 300 lat historii*”.

Konferencję w Białce Tatrzańskiej swą obecnością m.in. zaszczyliły panie Konsul Generalna Węgier w Krakowie dr hab. Adrienn Körmendy i rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier dr Csúcs Lászlóné Halina, a także dwaj bardzo oddani drenczańskiemu historykowi jej orędownicy, István Rémiás przewodniczący SNP w Sajószentpéter, radny Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech i Imre Mihalik kierownik Oddziału POKO w Szögliget. W tym roku 10 lat mija jak potomkowie dręczan jeżdżą do Białki, a polscy goście przyjeżdżają na odpust do Derenku, który był trzecim ważnym etapem polonijnych obchodów tym razem odbył się 23 lipca.

ODPUST NA RUINACH NAJSTARSZEJ POLSKIEJ WSI NA WĘGRZECH

Narodowa tożsamość i znaczenie wiary w Boga sprawiają, że corocznie od 1990, a od 1994 roku przy wzniesionej tam na miejscu starego kościoła kapliczce, na ruinach najstarszej polskiej wsi na Węgrzech, w trzecią niedzielę lipca na odpuscie spotykają

się potomkowie byłych Drenczan. Tak było i w tym roku. 23 lipca sprawowaną przez abp. emerytowanego metropolity egerskiego ks. Istvána Seregélyi, w asyście o. Pawła Cebuli OFMConv – polskiego franciszkanina z Egeru, ks. Marka Pieńkowskiego z Opactwa Benedyktynskiego w Jarosławiu i ks. Jana Byrskiego – proboszcza Parafii w Białce Tatrzańskiej, polsko-węgierską mszą świętą rozpoczął się doroczny odpust polonijny, którego organizatorami byli: Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech, samorządy polskie z komitatu Borsod-Abaúj-Zemplén, przy wsparciu Ministerstwa Zasobów Ludzkich Węgier, Samorządu wsi Szögliget oraz osób prywatnych.

Po mszy świętej odsłonięto tablicę poświęconą fundatorom i budowniczym kaplicy, przewodnicząca OSP przekazała wszystkim samorządom polskim komitatu B-A-Z symboliczny, poświęcony w Rzymie przez papieża Franciszka ogień św. Władysława, a następnie uczestnicy obchodów udali się na sąsiednie wzgórze na cmentarz gdzie spoczywają prochy blisko 2 tysięcy drenchan.

Potem na polanie, gdzie tradycyjnie są kontynuowane polsko-węgierskie spotkania, zaprezentowano dwie poświęcone Derenkowi książki – jedna to wydany przez Polski Instytut Badawczy i Muzeum zbiór materiałów z kwietniowej konferencji na temat wsi „*Derenk 300 lat*”, która odbyła się w Budapeszcie, a druga to prezentowana już na wiosennej konferencji w Białce Tatrzańskiej – „*Derenk trzysta lat historii*” – praca dr. Janusza Kamockiego i Jadwigi Plucińskiej-Piksy.

Uroczystości odpustowe obok polskich i węgierskich pątników swą obecnością zaszczyliła rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier dr Csúcs Lászlóné Halina, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech dr Rónayné Słaba Ewa, konsul RP na Węgrzech Marcin Sokołowski, Piotr Bąk Starosta Tatrzański, Stanisław Łukaszczyk wójt gminy Bukowina Tatrzańska, Jan Kowalczyk prezes lokalnej grupy działania Spisz-Podhale, Jan Budz Prezes Związku Polskiego Spisza, Piotr Gąsienica – wiceprezes Związku Podhalań, Józef Remiasz – Prezes Stowarzyszenia „*Czas na Białkę*”, dr Janusz Kamocki – etnograf z Krakowa (badacz Derenku), dr Tibor Rémiás potomek drenchan, węgierski historyk (badacz Derenku), Monika Molnár prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha i dyrektor POKO, Korinna Wesolowski prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech. Ze Spisza i Podhala już po raz dziesiąty – dumnie tym razem ze sztandarami Związku Podhalań w Polsce i jego oddziałów w Ochotnicy, Leszczynach Sierockich, Nowym Targu, Nowym Bystrem, Krościenku, Cichem, Ratułowiu i Łacku oraz Związku Polskiego Spisza, przyjechali polscy górale, którzy wśród dawnych Drenczan odnaleźli swoich bliskich. Polscy Remiasze, Gogole, Benbenki.

A wszystkimu temu nadzwyczajności dodaje sama okolica. Pagórki podobne do polskiego Podhala, klarowne powietrze, zapach ziół, zmurszałe, pamiętające dren-

czańską historię śliwy i grusze. Symbolicznie zaznaczone miejsca dawnych zagród, odbudowany niegdyś przez OSP budynek szkoły, gdzie od kilku lat znajduje się przygotowana przez ówczesne kierowane przez dr Konrada Sutarskiego Muzeum Węgierskiej Polonii wystawa poświęcona tamtejszemu spisko-dreńczańsko-węgierskiemu życiu, kapliczka i dawny krzyż. Sercem znaczone i potem płynąca praca gospodarzy odpustu. Krzątania ludzi, za sprawą których Derenk chociaż w ten sposób ożywa. Pielgrzymowanie do ziemi ojców. Msza święta i radość w sercu. Góralskie śpiewy – w tym roku artystów z zespołów „Białcanie” z Białki Tatrzańskiej i „Podhale” – Grupy Spiskej z Jurgowa i tutejsze pieśni pań z zespołu „Polska Drenka” z Emőd-Istvánmajor. Przyjacielskie rozmowy i nadzieja na niezapomnienie.

Dla potrzeb kwartalnika „Quo Vadis” zebrała i opisała

Bożena Bogdańska-Szadai



Odpust w Derenku w 2017 r.

Foto: Barbara Pál

KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

PROGRAMY STAŁE

- W każdą pierwszą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci z udziałem dziecięcego zespołu „*Kleksiki*”.
- Msza św. w IV dzielnicy Budapesztu w każdą III niedzielę miesiąca.
- W każdą sobotę od godz. 10.00 do 14.00 działa *przedszkole polonijne* w Domu Polskim, prowadzone przez siostry Misjonarki (MChR).
- W każdy wtorek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby *Chóru św. Kingi*.
- Każdego 13-go miesiąca odprawiane jest *Nabożeństwo Fatimskie* w Kościele, a po nabożeństwie członkowie *Koła Różańcowego* spotykają się w Domu Polskim.
- Raz w miesiącu odbywają się *spotkania seniorów* w Domu Polskim.
- Raz w miesiącu odbywa się spotkanie młodych małżeństw w ramach „*Kościół Domowego*”.
- W każdą środę miesiąca z *inicjatywy Komisji Socjalnej OSP* w Domu Polskim odbywają się zajęcia gimnastyki zdrowotnej dla seniorów.

ROK 2016

GRUDZIEŃ

W każdą sobotę adwentu szczególnie dla młodzieży były odprawiane tradycyjne Roraty z lampionami o godz. 7.00 rano. Po Mszy św. wszyscy uczestniczyli we wspólnym śniadaniu.

- 04 • Spotkanie ze świętym Mikołajem. Aby corocznej tradycji stało się zadość, 4 grudnia do Domu Polskiego zawitał św. Mikołaj. W oczekiwaniu na spotkanie z nim, siostry wraz z dziećmi naszej Parafii przedstawiły pantomimę o Świętym Mikołaju.

W Polsce, mikołajki obchodzone są tradycyjnie 6 grudnia jako wspomnienie świętego Mikołaja, biskupa Miry. Rankiem tego dnia dzieci, które przez cały mijający rok były grzeczne, znajdują prezenty, ukryte pod poduszką, w bućku lub w innym specjalnie przygotowanym w tym celu miejscu (np. w skarpecie). Na skutek przenikania do europejskiej tradycji elementów kultury anglosaskiej (w szczególności amerykańskiej) także w Europie, święty Mikołaj utożsamiany jest coraz częściej z Bożym Narodzeniem i świątecznymi prezentami.

15 • W kościele św. Gellerta w XI dzielnicy Budapesztu odbyło się ostatnie pożegnanie śp. Eugeniusza Korka, który odszedł od nas 10 listopada 2016 roku w Budapeszcie, po trudnej walce z ciężką chorobą. Do ostatnich chwil życia był prezesem PSK im. J. Bema i szefem Oddziału POKO Nádor 34. Przeżył 68 lat. Ceremonię pożegnania rozpoczęła msza żałobna sprawowana przez proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztofa Grzelaka SChr. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

20 • Spotkanie wigilijne dla Seniorów w Domu Polskim.

Jak co roku Polska Parafia Personalna wraz ze Stowarzyszeniem św. Wojciecha zorganizowała tradycyjną Wigilię dla Seniorów w Domu Polskim. Po krótkiej scenie związanej ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia, którą przygotowała s.



Foto: Barbara Pál

Anna, wysłuchaliśmy Ewangelię o

Narodzeniu Pana Jezusa. Tym akcentem proboszcz ks. Krzysztof Grzelak SChr wprowadził nas w atmosferę Świąt Bożego Narodzenia, następnie podzielił się białym Oplątkiem i życzyliśmy sobie nawzajem wszelkiego dobra.

Wszystkim naszym drogim seniorom zarówno Proboszcz jak i prezes Stowarzyszenia św. Wojciecha, Monika Molnárné Sagun, złożyli życzenia błogosławionych, radosnych, pełnych pokoju Świąt jak i szczęśliwego, pomyślnego Nowego Roku. Następnie przy suto zastawionym stole i przy tradycyjnych polskich potrawach spożyliśmy tradycyjną wieczerzę wigilijną. Wigilijne potrawy przygotowały: Ewa Nagy, siostra Ania, Jadzia Ferenczi, Teresa Danka, oraz Bogusia Merényi.

Serdeczne podziękowanie kierujemy w stronę wszystkich, którzy przyczynili się do zorganizowania tego bliskiego każdemu sercu spotkania. Jak co roku podczas wieczerzy wigilijnej rozdano kalendarze wydane przez Stowarzyszenie św. Wojciecha. W tym roku kalendarz ukazuje w fotografiach przegląd wydarzeń, jakie miały miejsce w ubiegłym roku w życiu polonijnym na Węgrzech. Na spotkanie wigilijne licznie przybyli polscy i węgierscy seniorzy, obecny był również Konsul RP na Węgrzech, pan Marcin Sokołowski.

Serdeczne dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tego spotkania, a szczególnie Samorządowi Narodowości Polskiej w Budapeszcie (VIII ker., X ker., XIV ker., XVIII ker.) oraz Samorządowi w Gödöllő.

- 24 • Msza św. – Pasterka. Boże Narodzenie jest świętem rodzinnym, przeważnie spędzane w gronie najbliższych ludzi – sięga tradycjami dawnych czasów. Zachowały się nawet ślady obrzędów z czasów słowiańskich. Święta Bożego Narodzenia zaczynają się od dnia poprzedzającego rocznicę narodzin Jezusa – Wigilii (wieczór 24 grudnia). Punktem kulminacyjnym dnia jest uroczysta kolacja, do której tradycja nakazywała zasiadać po pojawieniu się na niebie pierwszej gwiazdki, na pamiątkę gwiazdy prowadzącej Trzech Króli do stajenki. W nocy, najczęściej o północy, w kościołach rzymskokatolickich rozpoczyna się uroczysta msza zwana Pasterką. Pasterka upamiętnia oczekiwanie i modlitwę pasterzy zmierzających do Betlejem. Następny dzień (25 grudnia) jest nazywany Bożym Narodzeniem, a 26 grudnia to w Polsce drugi dzień świąt obchodzony na pamiątkę św. Szczepana, pierwszego męczennika za wiarę chrześcijańską. Uroczystą Mszę św. polsko-węgierską, Pasterkę o północy odprawił ks. Krzysztof Grzelak SChr.
- 30 • Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł Longin Komołowski, Prezes Wspólnoty Polskiej, Wicepremier i Minister Pracy w rządzie Premiera Jerzego Buzka, człowiek Solidarności. Śp. Longin Komołowski przez całe życie był czynnie zaangażowany w działania na rzecz demokracji kraju – w czasach PRL w ramach struktur Solidarności, a po 1989 r. jako poseł i członek rządu. Mimo ciężkiej choroby do końca angażował się w działania na rzecz Polonii za granicą. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie !

ROK 2017

STYCZEŃ

- 01 • Na progu Nowego Roku powierzamy się wstawiennictwu świętej Bożej Rodzicielce Maryi. Przez Jej wstawiennictwo prosimy także o pokój na świecie. Noworocznej Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. prof. Jacek Hadryś, kierownik Zakładu Teologii Moralnej, Duchowości i Katolickiej Nauki Społecznej na Wydziale Teologicznym UAM.
- 06 • Uroczystość Objawienia Pańskiego, inaczej zwana Świętem Trzech Króli. Zgodnie z Ewangelią św. Mateusza, za panowania króla Heroda w Judei do miejsca narodzin Jezusa przybyli ze Wschodu mędrcy, obecnie nazywani królami, którzy złożyli Mu dary. Kacper ofiarował kadzidło – symbol boskości, Melchior złoto – symbol władzy królewskiej, a Baltazar mirrę (używaną do balsamowania ciała) – zapowiedź męczeńskiej śmierci.

Chrystus „*objawił się*” Mędrcom, jako Ten, którego Bóg posłał na świat, aby przyniósł zbawienie ludziom wszystkich narodów, języków i kultur.

Podczas nabożeństwa ks. Krzysztof Grzelak TChr poświęcił kredę, którą oznaczmy drzwi naszych mieszkań na znak przyjęcia Dobrej Nowiny o Narodzeniu Pana Jezusa.



Foto: Barbara Pál

08 • Niedziela Chrztu Pańskiego.

Wody Jordanu są znakiem obmycia z grzechu, które dokonuje się dzięki Krwi Baranka Bożego. Dzisiejsze, już świadome wypowiedzenie przyrzeczeń chrzcielnych, zanurza nas niejako w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, które daje nam życie wieczne. Obecna niedziela kończy w liturgii okres Bożego Narodzenia. Podczas Mszy Świętej kolędowaliśmy wspólnie z zespołem „*Kleksiki*”.

14 • Ze smutkiem informujemy, że w Tatabánya po ciężkiej chorobie zmarł nasz polonijny kolega, artysta muzyk śp. Stanisław Broś.

Urodził się w Krakowie, od ponad 40 lat mieszkał na Węgrzech w Tata. Swoje węgierskie lata poświęcał działaniom polonijnym i popularyzowaniu oraz nauczaniu polskiej muzyki. Był członkiem PSK im. J. Bema. Odszedł w 75 roku życia. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

15 • Serdecznie witamy w naszej parafii o. Józefa Puciłowskiego OP, który na zaproszenie Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha oraz Polskiego Ośrodka Kulturalnego gościł w naszej wspólnotcie. Po Mszy św. w Domu Polskim odbyła się promocja jego książki pt.: „*Życie nie umierać – czyli jak wierzyć i nie zdiagnozować*”.



Foto: Barbara Pál

- 17 • Ze smutkiem informujemy, że w Opolu po ciężkiej chorobie odeszła nasza polonijna koleżanka, śp. Janina Pétervári zd. Pochwała.
Śp. Janina należała do Chóru pw. św. Kingi, była członkiem PSK im. J. Bema i Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha. Przeżyła 80 lat. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!
- 16 • W Warszawie zmarł Nestor Polsko-Węgierskiej Przyjaźni, b. prezes Rady Głównej Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich w Polsce Jan Stolarski, żołnierz Polskiego Września, niemal do ostatnich swoich dni wyjątkowo aktywny krzewiciel przyjaźni węgiersko-polskiej. Przeżył 104 lata. Pogrzeb śp. Jana Stolarskiego odbędzie się 23 stycznia w Warszawie. Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!
- 19 • Nabożeństwo ekumeniczne w naszym Polskim Kościele w Budapeszcie. 15 stycznia, rozpoczął się Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Ma on już ponad stuletnią tradycję i stał się już cyklicznym świętem ekumenizmu. Ekumenizm to działalność na rzecz pojednania chrześcijan, to dialog różnych wyznań oraz próba wzajemnego zrozumienia, to postawa pełna tolerancji i szacunku wobec bliźnich oraz ich tradycji religijnych. Co roku między 18 a 25 stycznia chrześcijanie różnych wyznań spotykają się na całym świecie na ekumenicznych nabożeństwach, modlitwach, konferencjach, koncertach i innych spotkaniach. Zwyczajem przyjętym na nabożeństwach w ramach Tygodnia Modlitw jest gościnna wymiana kaznodziei – w kościele danego wyznania kazanie wygłasza duchowny innego wyznania. Na każdy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan kolejne grupy wiernych z poszczególnych krajów przygotowują materiały z tekstami biblijnymi, rozważaniami, modlitwami, propozycjami liturgii nabożeństw. W tym roku Tydzień Modlitwy przebiegał pod hasłem „*Pojednanie – miłość Chrystusa przynagla nas*”, a materiały do ekumenicznych modlitw przygotowali chrześcijanie z Niemiec.
- 22 • Dzień Babci i Dziadka. Po koncercie kolęd w wykonaniu Chóru św. Kingi w Polskim Kościele obchodziliśmy Dzień Babci i Dziadka. Tradycyjnie nasze polonijne dzieci pod kierownictwem s. Weroniki wierszykami i śpiewem podziękowały dziadkom za ich trudy, miłość i opiekę.
- 29 • Z radością przywitaliśmy w naszej Wspólnocie Parafialnej ks. Leszka Kryżę, byłego naszego proboszcza, a obecnie Dyrektora Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Episkopacie Polski. Po Mszy Św. obejrzelśmy przygotowane przez dzieci jasełka, a następnie w Domu Polskim wysłuchaliśmy wykładu ks. Leszka dotyczącego jego dwóch wypraw w których uczestniczył: jednej do Kazachstanu, począwszy od Karagandy, gdzie

centralnym wydarzeniem była beatyfikacja ks. Władysława Bukowińskiego, Apostoła Kazachstanu, poprzez stolicę Astana aż do północnych terenów stepowych zamieszkałych przez polskich zesłańców; druga wyprawa dotyczyła nad bajkalskiej części Syberii, z Irkuckiem i polską wioską Wierszyna. Ks. Leszkowi towarzyszyli młodzi ludzie z Ukrainy i Białorusi, tworzący wspólnotę „Opoka” przy Kościele Akademickim św. Anny w Warszawie, którzy muzyką, śpiewem i świadectwem ubogacili niedzielne spotkanie.



Foto: Barbara Pál

LUTY

- 02 • Święto Ofiarowania Pańskiego, zwane też świętem Matki Bożej Gromnicznej, Jest to zarazem Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. Na Msze św. przychodzimy ze świecami, która w trakcie nabożeństwa zostają poświęcone. To święto kończy tradycyjny okres śpiewania kolęd w naszych kościołach.
- 05 • Jako że 3 lutego, przypadał dzień, któremu patronuje św. Błażej z tej okazji podczas Mszy św. proboszcz ks. Krzysztof udzielił błogosławieństwa świecami. Św. Błażej jest czczony jako patron w chorobach gardła. Po Mszy św. w Domu Polskim otwarto wystawę malarstwa pani Noemi Cieslińskiej pt.: „Dwanaście miesięcy”. Wystawa składała się z prac malarskich i rysunkowych, dla których impulsem była kwiatowa symbolika miesięcy występująca w tradycyjnej japońskiej grze karcianej hanafuda. Jest to bardzo ciekawe zagadnienie. Poza samymi wizerunkami kwiatów, występującymi w danym miesiącu, można dostrzec głębszą symbolikę. Wpływ cyklu pór roku na życie człowieka, nawiązania



Foto: Barbara Pál

do japońskich legend, poematów oraz istotnej kulturowej symboliki. Maski z papieru mache, dopasowane do obrazów, nie są już bezpośrednim nawiązaniem do hanafudy, ale są zainspirowane podejściem do sztuki, które było dominujące w Japonii – artysta nie oddaje swojego subiektywnego odczuwania, a wręcz przeciwnie. Stara się wczuć i oddać jak najwierniej naturę obrazowanej rzeczy. Wystawa jest pokłosiem pobytu pani Noemi w Japonii. Pani Noemi jest z zawodu matematykiem, pracuje obecnie w Budapeszcie i to miasto również zachwyca ją, i obiecuje utrwalenie swoich wrażeń na płótnie. Trzymamy ją za słowo!

- 11 • Światowy Dzień Chorego. Święto chrześcijańskie obchodzone corocznie 11 lutego, ustanowione przez papieża Jana Pawła II w dniu 13 maja 1992 roku, w 75. rocznicę objawień fatimskich i w 11. rocznicę zamachu na jego życie. W tym roku mija 25 lat od pierwszych obchodów tego święta i zgodnie z postanowieniem papieża Franciszka ogólnoswiatowy Dzień Chorego był obchodzony w Lourdes. Każdorazowo w ten dzień, Ojciec Święty kieruje orędem, apelując o podjęcie współpracy pomiędzy narodami biednymi i bogatymi, mającej na celu ochronę zdrowia i życia ludzkiego. W każdym orędziu Papież broni życia od poczęcia do naturalnej śmierci. W tym dniu w kościołach są organizowane uroczystości liturgiczne połączone z udzieleniem sakramentu chorych, który wielu ludziom kojarzy się z „*ostatnim namaszczeniem*”, kiedy to w ostatnim momencie życia wzywano kapłana. Sakramentem konających jest to tak zwany Wiatyk, czyli Komunia święta. Sakrament namaszczenia chorych jest czymś innym. Jest to znak sakramentalny zostawiony przez Chrystusa jako narzędzie uświęcenia naszego cierpienia. Przez ten sakrament Chrystus chce nam pokazać, że cierpienie nie musi człowieka niszczyć, może go doskonalić. W ten sposób Chrystus nadał ludzkiemu cierpieniu sens. Ludzie w podeszłym wieku, którzy czują się słabo, mogą przystępować do tego sakramentu namaszczenia chorych nawet raz w roku. W Polskim Kościele w Budapeszcie nabożeństwo to obchodziliśmy już po raz 13. Jak co roku na Mszy św. o godz. 11.00 spotkała się wspólnota polsko-węgierskich parafian, która otrzymała sakrament namaszczenia chorych. Mszę św. sprawował ks. Krzysztof Grzelak SChr, o. Andrzej Kostecki OP oraz o. Tomasz Marciszek SVD. Modliliśmy się wspólnie za wszystkich chorych i cierpiących nie tylko fizycznie ale i duchowo, za ich rodziny, za wolontariuszy poświęcających się na rzecz chorych i niepełnosprawnych, za lekarzy i cały personel medyczny. Po Mszy św. wszyscy uczestnicy przeszli do Domu Polskiego na agapę. Serdecznie dziękujemy siostrze Annie ze Zgromadzenia Misjonarek Chrystusa Króla, jak również naszym koleżankom

Ewie i Teresie za przygotowanie posiłku, jak również wszystkim, którzy przynieśli własne wypieki.

- 12 • Polski Ośrodek Kulturalno – Oświatowy zorganizował w Domu Polskim polsko – węgierskie spotkanie literacko – historyczne z Konradem Sutarskim oraz prezentację jego najnowszych książek: tomu poezji „*Jakkolwiek już za późno*”, eseju „*Powiększanie ojczyzny – A haza kiterjesztésze*” i europejskiej antologii poezji „*Zieleni się drzewo pokoju*”. Spotkanie poprowadził historyk Imre Molnár. Na spotkaniu poznaliśmy Konrada Sutarskiego – znanego działacza polonijnego – jako poetę, eseistę, krytyka literackiego, tłumacza literatury węgierskiej i historyka. Obecnie jest on autorem około trzydziestu pozycji książkowych.
- 17 • W Katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Győr uroczystą Mszą św. pod przewodnictwem biskupa Andrása Veresa w asyście księży węgierskich oraz proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech, ks. Krzysztofa Grzelaka TChr rozpoczęła się inauguracja Roku Świętego Władysława.

MARZEC

- 01 • Popielec czyli Środa Popielcowa.

Jest to dzień który rozpoczyna czas Wielkiego Postu, który trwa 40 dni, a w kościołach sprawowana jest liturgia z obrzędkiem posypania głów popiołem, w tym dniu obowiązuje ścisły post. Przesłanie Środy Popielcowej polega na przypomnieniu wiernym o konieczności pokuty i duchowego przygotowania się na świętowanie zmartwychwstania Chrystusa.



- 05 • W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu siostra Weronika wraz z dziećmi przygotowała przedstawienie wielkopostne pt. „*Ludzkie Krzyże*”, a po Mszy św. w Domu Polskim odbyła się Promocja Miasta



i Gminy Piwniczna Zdrój, którą zorganizował Polski Ośrodek Kulturalno – Oświatowy.

Z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet wszystkim paniom wręczono kwiatki i zaproszono na poczęstunek potrawami regionalnymi.

- 12 • Polski Ośrodek Kulturalno – Oświatowy filia Óhegy u. 11 zorganizował w Domu Polskim promocję książki Piotra Stefaniaka „*Trzebnicka opowieść*”, o opactwie Panien Cysterek, klasztorze Sióstr Boromeuszek, kościele św. Bartłomieja Apostoła, sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej (1202–2016) w Trzebnicy.



Foto: Barbara Pál

- 12–15 • W dniach od 12 do 15 marca w naszej Wspólnocie odbyły się wielkopostne rekolekcje parafialne. Tematem rekolekcji było „*Pan wziął, Pan dał, niech imię Pańskie będzie pochwalone. Czyli jak przyjąć i żyć Bożymi darami.*” Rekolekcje wielkopostne poprowadził ks. Marek Ciesielski TChr, na co dzień posługujący w Bochum.
- 26 • Z inicjatywy zespołu „*Kleksiki*”, przebywała w naszej wspólnotcie grupa muzyków z Poznania pod kierownictwem Leopolda Twardowskiego. Zespół prowadził muzyczne uwielbienie Pana Boga połączone ze świadectwem życia.

W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy!</i>	1
<i>Polacy na Węgrzech</i>	2
<i>Derenk – historia wioski polskich osadników w latach 1717–1943</i>	5
<i>Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pod wezwaniem św. Wojciecha a potomkowie wsi Derenk</i>	11
<i>Krakowianie na Derenczańskich szlakach</i>	13
<i>Tropienie kultury</i>	21
<i>Rok 2017 rokiem jubileuszu 300 lecia Derenku</i>	26
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i>	31

ODPOWIEDZIALNI WYDAWCY:

- Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Email: adalbert@dombudapest.com
- Polska Parafia Personalna w Budapeszcie
Email: plebaniapl@onet.eu

REDAKCJA:

- ks. Krzysztof Grzelak, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie
- Małgorzata Soboltyński, email: smalgorzata43@gmail.com
- Molnárné Sagun Monika
- Pál Barbara

WYDAWNICTWO DOFINANSOWAŁ:

Budapest Főváros II. kerületi Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat

ADRES: 1103 Budapest, Óhegy utca 11.

REDAKTOR GRAFICZNY: Dominika Somogyi

DRUKARNIA: Páros Print Bt.



**STOWARZYSZENIE KATOLIKÓW
POLSKICH NA WĘGRZECH
PW. ŚW. WOJCIECHA**

**DOM POLSKI
IM. JANA PAWŁA II**

*Telefon: (+36 1) 262 69 08
www.dombudapeszt.com*

**POLSKA PARAFIA
PERSONALNA I
KOŚCIÓŁ POLSKI
W BUDAPESZCIE**

*Telefon: (+36 1) 431 84 13
www.parafiabudapeszt.republika.pl*

ADRES

1103 Budapest, Óhegy utca 11.

DOJAZD

*Czerwonym metrem (M2) do stacji Puskás Ferenc Stadion
i stamtąd autobusem 95 do przystanku Óhegy Park*



**SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ**



**POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE**

*„Projekt współfinansowany
w ramach sprawowania
opieki Senatu Rzeczypospolitej
Polskiej nad Polonią i Polakami
za granicą.”*